

Protokół przesłuchania świadka

Warszawa dnia 27.XI.1947r Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie Sędzia Grodzki Halina Werenko, działając na mocy Dekretu z dnia 10.XI.1945r o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce /Dz.U.R.P.nr.51 poz.293/ przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie i o treści art.107 i 115 k.p.k. świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko	Stanisław Marcinkiewicz
Imiona rodziców	Andrzej i Antonina z d. Niezabitowska
Data urodzenia	15.IV.1900 r. w Warszawie
Wyznanie	rzymsko-katolickie
Miejsce zamieszkania	Dręwnica, poczta Zabki
Przynależność pań. i nar.	polska
Wykształcenie	średnie i 2-letni Instytut Pedagogiczny w Warszawie.
Zawód	Kierownik bursy. T-wa Dobroczywności w Dręwnicy.

W czasie Powstania Warszawskiego 1944r przebywałem jako kierownik w Zakładzie dla sierot chłopców, Warszawskiego Towarzystwa Dobroczywności w Warszawie przy ulicy Freta nr.10. Około 6.VIII.1944r w dużej sali, przylegającej do kościoła św. Jacka i w piwnicach pod internatem Kronenberga, w salach przedszkola przyległych do korytarza, w kapituluarzu, w kościele św. Jacka, w lochach pod prezbiterium został zorganizowany szpital dla rannych powstańców i ludności cywilnej. Dokładnej liczby rannych nie umiem podać, wiem iż leżeli ciasno jeden przy drugim, umierało dziennie po kilkudziesięciu, a wciąż napływali nowi ranni. W dniu 1.IX.1944r około godziny 17-ej oddziały <sup>niemieckie</sup> zajęły dom na rogu ulicy Starej i Nowego Miasta, mieszkańców wyrzucili, dom podpalił. Widziałem to z podwórka Zakładu. W nocy z 1-go na 2-go IX.1944r powstańcy opuścili nasz teren. Rano w dniu 2-gim IX.1944r od strony Nowego Miasta wkroczyły oddziały Niemców. W dniu 2-gim IX.1944r, około godziny 7.30, eskadra samolotów niemieckich zrzucała ulotki, wzywające ludność do opuszczenia dzielnicy do godziny 8-ej pod sankcją zrównania z ziemią Starego Miasta. Ulotkę czytałem. Około godziny 8-ej czy 9-ej na teren posesji Warszawskiego Towarzystwa Dobroczywności wkroczyli Niemcy, wydając rozkaz opuszczenia domu (raus). Widziałem, jak wychodziły dzieci z Siostrami Szarytkami wyjściem wychodzącym na ulicę Starą bliżej ul. Mostowej. Razem z pracownikiem Zakładu Franciszkiem Wrzosem (zatrudnionym obecnie w Dręwnicy w Zakładzie Warszawskiego Towarzystwa Dobroczywności) ukryłem się uprzednio w wykopanym przez nas schronie pod salą Jaseńkową, przylegającą do ulicy Starej. Pozostał również, jak się później dowiedziałem, wychowanek Zakładu, Kazimierz Ubysz, który jak się później dowiedziałem, ukrył się w schronie wykopanym w ogródku internatu. W schronie przebywałem razem z Wrzosem 14 dni. W ciągu pierwszego tygodnia słyszałem codziennie jęki i krzyki po polsku znacznej ilości osób, jak sadze kobiet i dzieci, oraz głosy męskie krzyczące po niemiecku, jakby usmierzające jęki, dochodzące do mnie wyraźnie od strony ulicy Starej przez cienki mur budynku. W tym czasie słyszeć było, stale odgłosy strzałów silniejsze i słabsze od strony ulicy Starej. Po powrocie do Warszawy w dniu 18-I.1945r po przybyciu na teren Warszawskiego Towarzystwa Dobroczywności widziałem na jezdni ul. Starej leżące jeden przy drugim materace na przestrzeni od końca sali Jaseńkowej, prawie do rogu ulicy Mostowej. Na niektórych materacach były widoczne ślady krwi i kul (kalibru nie można stwierdzić). W dniu 2-gim IX.1944r przed południem gwar ucichł, sądziłem, iż ewakuacja skończyła się. Tymczasem około południa usłyszałem jęki i rozdzierające krzyki od strony podwórza naszej posesji. W obawie o los sierot-wychowanków naszego Zakładu, opuściłem kryjówkę i ukryty za gruzami w rogu sali Jaseńkowej, przylegającym do rogu bramy wychodzącej na ulicę Starą, wyjrzałem na podwórze. Zobaczyłem przez rurę, leżącą pomiędzy gruzami, z odległości około 15 metrów pomiędzy figurą Matki Boskiej a budynkiem Zakładu przylegającym do I-ej bramy wychodzącej na ulicę Starą, zobaczyłem płomień. Jaki mater-

S.M.



jał płonął nie wiem. Rozróżniłem w płomieniach leżących na ziemi oko 12 rannych. Kilku leżało na noszach. Ranni płonął, rzucał się i wydawał jęki, które właśnie wywabily mnie ze schronu. Widziałem, jak pomiędzy rannymi uwijali się SS-mani / rozpoznałem mundury / i jak obleli jakimś płynem, kilku nie objętych płomieniami i jak po oblaniu, leżących podpaliłi. Wycofałem się do swego schronu, i jęki rozdzierające słyszałem dość długo, czasu nie umiem podać i z całą pewnością nie mogę stwierdzić skąd dochodziły. Budynki Zakładu płonęły, słyszałem odgłosy potru zaraz po wkroczeniu Niemców. Więcej tego dnia ze schronu nie wychodziłem. Wejście do schronu było zamaskowane, tego dnia i następnych słyszałem, jak po nadmuchami rozlegały się kroki w ciężkich butach, w ci schronu nie odkryli. W dniu 12.IX.1944r przybył do naszego schronu Kazimierz Ubysz. Idąc do nas ze schronu mieszczącego się w ogródku internatu, przechodził przez holl, gdzie mieścił się szpital i korytarz koło kaplicy. W dniu 15.IX.1944r, korzystając z nalotu samolotów radzieckich, w czasie którego, jak słusznie sądziłem, Niemcy pochowają się, razem z Wrzoskiem i Ubyszem przeszliśmy do piwnicy pod sałą Jasełkowa, gdzie mieściły się łazienki Zakładu. W dniu 20.X.1944r patrol niemiecki wyprowadził nas z piwnicy na podwórze. Zobaczyłem na terenie boisk rozrzucone pojedynczo zwłoki mężczyzn ze śladami krwi i postrzałów. Niemcy okazali nam zwłoki, mówiąc, iż taki los nas czeka, że są to zwłoki osób ukrywających się po ewakuacji. Złożyłem żołnierzom niemieckim niezgodne z prawdą wyjaśnienie, iż wraz z towarzyszami byliśmy przysypani gruzami pod kościołem świętego Jacka, że wygrzebaliśmy się z gruzów, już po ewakuacji. Żołnierze niemieccy zaprowadzili nas do komendantury, stacjonującej przy ulicy Bielańskiej róg Tomackiego, skąd odprowadzono nas do kościoła świętego Wojciecha na Wolik. Eskortował nas na Wolę żołnierz niemiecki z Wehrmacht'u jadący powozem. Będąc wyczerpanym do ostatnich granic / w piwnicy piliśmy wodę pozostałą po kąpieli wychowanków przed powstaniem 1944r, jedliśmy surowy groch i kaszę, sparłem się ręką o drabinę wozu, w czasie którego żołnierz wymierzył mi w rękę cios kolbą, powodując zranienie prawej ręki. (Świadek okazuje bliznę na prawej ręce). Z kościoła świętego Wojciecha wysłano nas na Dworzec Zachodni, jednakże udało nam się zbiec i dojechać na własną rękę do Grodziska, mijając obóz przejściowy w Pruszkowie. Po powrocie do Warszawy w dniu 18.I.1945r widziałem w hollu, gdzie leżeli ranni w budynku Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, obok wyjścia do kapitulacji w kapitulacji, niedaleko wyjścia na ulicę Starą w hollu widziałem kości ludzkie, <sup>czarna</sup> ~~nieświeże, stopy popiołów~~. W piwnicy pod internatem Kronenberga, złożonej z trzech izb, widziałem w 2-ach pierwszych izbach, idąc od ulicy Starej, kości i nadpalone szczątki ludzkie, w pozycji stojącej, kilka ze śladami postrzałów w stanie rozkładu. <sup>było</sup> ~~Ile zwłok było nie pamiętam.~~ Razem kilkanaście zwłok nie licząc szczątków, <sup>były to</sup> ~~zwłoki rannych, niektórzy z nich rozpoznałem, znając z widzenia z okresu sierpnia 1944r, kiedy to ja i moi wychowankowie roznosiliśmy im herbatę i wodę.~~ W tym czasie, na początku 1945r, widziałem w budynkach przy kościele Najświętszej Marii Panny przy ulicy Przyrynek w piwnicach Budynku Zakładu widla starców i kalek pod zarządem Sióstr Szarytek, niedopalone zwłoki starszych osób, przeważnie kobiet. Liczby zwłok nie mogę określić, widziałem iż było ich dużo. Przełożona Sióstr Szarytek przebywa obecnie w Zakładzie przy ulicy Tamka nr. 35 w Warszawie.

Na tym protokół zakończono i odczytano. /Stanisław Marcinkiewicz/

Umówienia:

dozysane - : "niemieckie", "słony popiołów",

"i", "crashi", "w 3 izbie rewolwi", "było",  
"były to", "ich"

skweilono - : "kolawytan", "nosze",  
"ile crashek było nie pamiętam"

poprawiono - : "Miodowej" na "Mostowej"

Członek Okręgowej Komisji  
Sędzia Grodzki  
/Halina Werenko /

Za zgodność

Sędzia  
HALINA WERENKO